

# „Play Strindberg”

F. Dürrenmatt, usposobiony wściekle przeciw tragedii mieszczańskiej, jaką w jego mniemaniu jest „Taniec śmierci” Strindberga, napisał szyderczą parafrazę tego utworu. „Play Strindberg” jest komedią, czarną komedią, kpiącą zarówno z modernistycznej celebracji problemu odwiecznej walki płci, jak i z ujmowania psychologicznych komplikacji małżeńskiego życia w klimacie powagi i wzniosłości.

„Wzorcowym” spektaklem była premiera sztuki w Bazylei, zrealizowana przez samego autora adaptacji. Warszawski spektakl z r. 1970 w reżyserii A. Wajdy w wysokim stopniu respektował zasadnicze założenia pomysłu Dürrenmatta, choć – dzięki

ny, monsturalny – rozżarzonych do białości impulsów nienawiści i miłości a zarazem niedopuszczenia do tego by osoby będące stronami w dramatycznej grze przekształcili się w stwory odczłowieczone, groteskowo-kukielkowe. Słowem – wymagała założenia właściwej miary absurdałizacji. Zadanie, jakie tym sposobem postawiła reż. W. Laskowska sobie i zespołowi uznać trzeba za ambitne i nielatwe do zrealizowania.

Wykładnikiem myśli reżyserkiej stało się przede wszystkim rozwiązanie scenograficzne **Zofii Pietrusińskiej**. Zamiast „rewolucyjnego” zakomponowania sceny jako ringu znajdujemy dwukondygnacyjną konstrukcję architektoniczną podpowiadającą

-zaropopielatej tonacji. W sumie mogłoby to raczej przerażać, niż śmieszyć. Nie zrezygnowano jednak z wydatnienia atmosfery bokserkiego „show”. Całość zachowuje bowiem wyrazisty podział na rundy sygnalizowane uderzeniami gongu i tytułowane zapowiedziami z głośnika.

Z ciasnym wnętrzem klatki skazującym na bezruch, kontrastują akcenty groteski w interpretacji aktorskiej, ekwilibrystyczne żonglowanie między tonacjami oraz szybkie, a w miarę akcji coraz śpieszniejsze tempo gry. Aktorzy zgodnie ze wskazówkami reżyserki grają ostro, drapieżnie, podnoszą głos, niemal skaczą sobie do oczu. Ale niemożność szerszego rozwinięcia gestu, na skutek ograniczonego pomysłem scenografii pola gry, skłania do demonstracji bogatszych i bardziej zróżnicowanych środków mimicznych i

## – czarna komedia Dürrenmatta

znakomitej interpretacji aktorskiej (zwłaszcza **Tadeusza Łonickiego** w roli Edgara) – sięgał bardziej ludzkich, tragicznych przesłanek narysowanego w sztuce konfliktu. Jeszcze dalej od koncepcji inscenizacyjnej i ideowej Dürrenmatta w kierunku myśli Strindberga zdaje się odbiegać prezentacja sztuki „Play Strindberg” w reżyserii **Wandy Laskowskiej**.

Z inscenizacji, jaką oglądamy na elbląskiej scenie, jak i z wypowiedzi przedpremierowej reżyserki (sorawozdanie ze spotkania z reż. W. Laskowską zamieściliśmy niedawno na łamach dziennika) wynika, że twórczyni spektaklu w sztuce pozornie totalnie pesymistycznej poszukiwała głębszych, humanistycznych wartości. Potraktowała rzecz jako przestrożę przed drapieżnością ludzkiego egotyzmu. Koncepcja ta zobowiązywała do poważniejszego niż u Dürrenmatta traktowania zapasów między bohaterami utworu a równocześnie posłużenia się proponowanymi przez nią środkami wyrazu. Wymagała spleźnienia w wymiar absurdał-

wnętrze izby usytuowanej w wieży więziennej (prawie jak u Strindberga). Wątpliwą aluzję do ringu stanowią jedynie liny tworzące coś w rodzaju balustrady na górnym podejściu.

Przerazająco smutne, klaustrofobiczne wnętrza pokoju – klatki pełni wieloraką funkcję: stanowi symbol wyizolowania, oddzielenia od świata – tym wyrazistszy, że konstrukcja architektoniczna została zdecydowanie przeciwstawiona nagłej reszcie sceny; uzasadnia eksplozję nienawiści i stanowi przejrzystą determinantę konfliktu między skazanymi na siebie bohaterami; organizuje nastrój.

Ton przykry i makabryczny przywołuje pełna symboliki monochromatyczna i w wyrazie kolorystycznym do skrajności ponurona gama barwna. Wszystko, co oglądamy na scenie – z wyjątkiem jasnych i ciepłych plam twarzy i dłoni oraz drobnych akcentów złotych (wypłowiałe obicia mebli i refleksy na welnianym ponczo Alicji) – zostało zawieszony w przynębiająco zimnej, więziennej, stalowo

głosowych, do cieniowania persyflazu, do operowania szerszą gamą tonacji. Tymczasem o majsterstwo tej klasy – jak wiadomo – nielatwo.

**Zbigniew Szpecht** (Edgar), **Wanda Bajerówna** (Alicja) i **Wacław Rybczyński** (Kurt) w zasadzie sprościli ogromnemu zadaniu. Zrobili absolutnie wszystko, co było w ich mocy. Grali z równorzędną sprawnością, dość zrećnie wypunktowując zmiany nastroju i tempa. Dali wyrazary zdyscyplinowanej, miejscami błyskotliwie dowcipnej, groteskowej, wolnej jednak od przerysowań. Celniejsze w wyrazie aktorskim starcia publiczność chwycyła w lot, odpowiadając śmiechem. Kreacji jednak nie było. Myślę jednak, że zasadniczy cel spektaklu, jakim było przedstawienie absurdałnej szarpaniny scenicznej w całej jej niednej i haniebnej śmieszności z równoczesnym zachowaniem jej ludzkiego, tragicznego wymiaru, zostało osiągnięty. Ze krzykliwa i jednak płytka rzecz Dürrenmatta zyskała na głębi, należy się tylko cieszyć.

R. TOMCZYK